



Dom Serca im. św. Marii Goretti
Klaudia Zając, Honduras (Brazylia)
Kwiecień 2018

Kochani Przyjaciele,

pewnie wielu z Was już wie, że 26 marca zakończyłam moją misję w Hondurasie, jednakże kontynuuję misję w Domu Serca w Brazylia. Ostatnie tygodnie spędzone w Hondurasie były bardzo intensywne: czas pożegnań był wypełniony spotkaniami z przyjaciółmi, którzy w tym czasie przechodzili przez wiele trudności i doświadczali cierpienia: śmierci najbliższych, choroby, rozpadu rodziny... Pojawiało się więc pytanie: Jak zostawić ich z tym wszystkim?

Jednakże świadomość, że zostaje z nimi moja wspólnota, a także, że czuwa nad nimi dobry Bóg, który nie zostawia nikogo samego, pozwoliła przeżyć mi moje pożegnanie w pokoju i radości. Podpisuję się pod słowami Fiodora Dostojewskiego:

„Już sama tylko myśl, że istnieje coś nieskończenie sprawiedliwszego i szczęśliwszego ode mnie, przepętnia mnie całego niezmierną czułością i chwałą, niezależnie od tego, kim jestem i co czynię. Człowiek, w każdym momencie, znacznie bardziej od własnego szczęścia, potrzebuje świadomości i wiary, że istnieje pewne miejsce doskonałego i spokojnego szczęścia dla wszystkich i dla każdego [...]. Całe prawo ludzkiego istnienia zawiera się tylko w tym, aby człowiek mógł się pokłonić przed czymś nieskończenie wielkim.”



Misja w Brazylia sporo się różni od tej w Hondurasie. W tzw. wiosce Domów Serca (Fazenda do Natal), gdzie spędzę łącznie sześć tygodni, mieszka kilkunastu wolontariuszy oraz kilku Brazylijczyków, którzy podczas swojego czasem krótkiego, czasem długiego pobytu znajdują czasowe schronienie, spokój, czułość i opiekę. Charakterystyką tutejszej misji jest prostota codziennej pracy (dbanie o budynki, sprząkanie kościoła, odwożenie dzieci do szkoły, gotowanie itd.), spędzanie czasu z osobami, które mieszkają w wiosce oraz codzienna modlitwa.

*Człowieka trzeba mierzyć miarą serca. Sercem! (...)
Człowieka trzeba mierzyć miarą sumienia, miarą ducha,
który jest otwarty ku Bogu.
Trzeba więc człowieka mierzyć miarą Ducha Świętego.*

Jan Paweł II

Chcę Wam przedstawić Anitę, która w Wiosce Domów Serca mieszka od dwudziestu trzech lat. Pięćdziesięcioletnia Anita z pochodzenia jest Chorwatką, która w latach swojej młodości przyjechała wraz z mężem Brazylijczykiem do Salvador de Bahia (miasto w pobliżu tutejszego Domu Serca). Nie wiadomo dokładnie, czym się zajmowała, ale wiadomo że dużo podróżowała i malowała obrazy. Anita jest chora na schizofrenię. Jest to choroba, która nie pozwala jej odbierać otoczenia w sposób realistyczny. Od początku jej

pobytu w Fazendzie jest poddana leczeniu. Lekarstwa te służą stabilizacji jej stanu emocjonalnego, gdyż sama choroba jest nieuleczalna.

Anita żyje w swoim świecie: jest powolna, jada tylko chleb i ryż lub jakieś drobne posiłki przygotowane przez samą siebie, zamiata kościół, czasem przyjdzie do naszego domu i poprosi o kawę lub wodę i odwdzięcza się uroczym uśmiechem. Czasem opowiada rzeczy, których nikt nie rozumie, ale wszyscy okazują jej dużo uwagi, o którą ona sama mało kiedy zabiega. Na początku mojego pobytu poproszono mnie o ugotowanie *feijõe* czyli fasoli (coś w stylu naszej fasolki po bretońsku). Kiedy podawałam obiad wszystkim, podeszła do mnie Anita i zapytała czy może spróbować jedną fasolkę. Podałam jej więc jedną fasolkę i Anita po chwili zapytała, czy mogę jej podać więcej. Anita po raz pierwszy od miesiąca zjadła inną rzecz niż ryż i chleb, przygotowane przez inną osobę niż ona sama, dlatego Fazenda przez tydzień żyła tym wydarzeniem. Wszyscy mówili: „Anita zjadła *feijõe* Klaudii!” – nie ukrywam, że czułam się bardzo wyróżniona.

Innego dnia Anita poprosiła mnie o zamknięcie okna w kościele, gdyż ona nie potrafiła. Nie było w tym nic skomplikowanego, ale ona popatrzyła na mnie z charakterystyczną dla niej szczerą radością w oczach i powiedziała: „Ty jesteś taka silna, ja już nie mam siły” i przytuliła mnie. Od tego czasu zdarza się, że podchodzi do mnie swoim powolnym krokiem i po prostu mnie przytula.

W dzisiejszych czasach wiele mówi się o tym, że człowiek ma prawo istnienia, jeżeli jego pobyt na tej ziemi jest efektywny, jeśli owoce jego pracy da się wykazać liczbami. Między innymi stąd narodziła się eutanazja. Efektywność jest jednak miarą, którą wymyślił człowiek. Gdyby patrzeć na Anitę tym samym spojrzeniem, dawno zostałaby wykreślona z listy społeczeństwa. Jednak misją Anity, tak jak każdego z nas, jest być świętym. Tyle piękna w prostocie jej życia, w szczerości jej spojrzenia Jestem też pewna, że misją Anity, jest przypomnienie nam, że nie nasze wysiłki duchowe lub „gesty dobroczynności”, a śmierć Jezusa za nas na krzyżu nadała nam godność dzieci Bożych, najwyższą godność. Anita swoją postawą przypomina mi, że jesteśmy na ziemi tylko tymczasowo. Kiedyś zapytałam ją, jak się czuje, a ona ze smutnym głosem powiedziała: „Jestem zmęczona. Chcę już iść do nieba”. Ona zna swoje przeznaczenie. A my?



Moi Kochani, 10 maja wracam do Polski i mam nadzieję, że będę mogła się z Wami spotkać, aby podzielić się z Wami tymi łaskami, które Bóg uczynił w moim życiu. Chciałam Wam bardzo podziękować za Wasze wsparcie modlitewne i finansowe, za Waszą troskę i za entuzjazm. Ale przede wszystkim dziękuję Wam za bycie częścią mojej misji, za bycie przyjaciółmi (być może anonimowymi) dla wszystkich tych osób, które napotkałam podczas tych dziewiętnastu miesięcy – bez Waszej pomocy byłoby to niemożliwe.

Ze wspólnotą podczas mojej mszy pożegnania: Estefania (Ekwador), Solene (Francja), Agata (Polska), Mariano (Argentyna), Aurelio (Francja), ja, Jennifer i Fernando

Bóg zapłać!
Klaudia



Anita



Marco y Mikel



Z Ania (z Polski) podczas wizyty w Brazylii